

Siewca

autorstwa Bodzia

— Wiecie co, nawet nie zapytam, co tym razem narobiłyście.

Przed drzwiami ogiera stało coś, co w normalnych warunkach można by nazwać trójką zdrowych, nastoletnich klaczy. W obecnym stanie stanowiły splątane grubą liną monstrum, pokryte błotem na tyle, że ciężko było do końca określić, gdzie jedna się kończy, a następna zaczyna. Wpatrzone w niego trzy pary oczu, z czego jedno do góry nogami, pomagały jedynie odrobinę.

Gestem zaprosił klacze do środka, mocując się potem z panującą na zewnątrz wichurą, uparcie przeszkadzającą mu w zamknięciu drzwi. Planowana od dobrego tygodnia burza na dobre zaczęła hulać niecałe pół godziny wcześniej, lecz to wystarczyło, by jego goście przyszli przemoczeni do ostatniego włosa na ciele. Jemu pozostało jedynie poświęcić chwilę, by zapłakać nad swoimi dywanami.

— Idźcie do łazienki — rzucił jedynie, w porę się powstrzymując przed dodaniem, że nie potrzebuje trzech brudnych klaczek łączących mu po domu. Dawno już minęły czasy, kiedy zachowywały się *aż tak* dziecinnie.

Jedną cichą i wyjątkowo niezręczną kąpiel później, klacze były już względnie czyste, a także drżące z zimna pośrodku pomieszczenia, które można było określić dość sporą łazienką. Spod warstwy brudu wyłoniły się kolejne sploty liny, dzięki czemu z błotnego monstrum przemieniły się w skomplikowaną zagadkę logiczną.

Przynajmniej dało się już określić, która z nich znajdowała się gdzie. Apple Bloom, wyglądająca jak zбитy pies, stała najpewniej, bo jako jedyna miała do dyspozycji trzy ze swoich nóg; czwarta była przyciśnięta do ciała. Scootaloo, w przeciwieństwie do przyjaciółki naburmuszona, w połowie leżała na klaczy ziemnej, jakby obejmując ją dwoma kończynami. Sweetie Belle stykała się z nimi grzbietem, odwrócona zupełnie do góry nogami; przynajmniej wszystkie cztery były wolne, z czego radośnie korzystała, udając, że pływa.

— No dobrze. Opowiadajcie, co się stało — odezwał się w końcu ogier, podchodząc do nastolatek, by przyrzeć się splatającym je więzom. Łatwo dało się domyślić, że nie znalazły się w takiej pozycji z własnej woli. Z każdą sekundą był coraz bardziej przekonany, że linę trzeba będzie zwyczajnie rozciąć.

— Byłyśmy się wspinać — odpowiedziała ponurym tonem klacz ziemna. Zaskakująco prosta odpowiedź.

— Wspinałyście się? Chyba już tego próbowaliście, zdaje mi się...

— Tak. Wspinaliśmy się po stromej, błotnistej górze. Zdaje mi się, że chodziło o sprawdzian zaufania, czy coś — ton pegazicy przypominał syk, kiedy spojrzała wilkiem na swoje towarzyszki.

— Ach, chyba rozumiem — westchnął ogier. Nie było trudno się domyślić, w końcu dał im kiedyś swoje dawne książki i notatki. Musiały gdzieś wyczytać jakieś bzdury i spleść się razem podczas podejścia pod górkę. — Ześlizgnęłyście się. Macie szczęście, że nic wam się nie stało.

— Nie stało się? Okazało się, że nie mogę polegać na swoich najlepszych przyjaciółkach, to się stało! — zachnęła się Scootaloo.

— Hej, to nie my dałyśmy się zdmuchnąć byle wietrzykowi, kiedy zaczęła się burza! — odcięła się Apple Bloom. Klacze wyglądały, jakby miały zamiar się zaraz na siebie rzucić, co w ich sytuacji było mało możliwe. Nie było jednak sensu ryzykować, więc ogier zwrócił na siebie ich uwagę, odkaszlując dość głośno.

— Nie do końca tak was zapamiętałem, dziewczyny. Znaczką w skakaniu sobie nawzajem do gardła raczej nie byłyby powodem do dumy. — Zarumieniły się i zamilkły, więc można było uznać to za sukces. Westchnął i zwrócił się do ostatniej z klaczy. — Sweetie, czemu tak tu przyszłyście? Nie miałyście jak rozciąć lin?

— Jasne, że miałyśmy! — odparła wesołym tonem jednorożka. Z jej włosów zaraz wysunął się niewielki scyzoryk. — Ale mówileś, że liny nie należy marnować, jeżeli można ją po prostu rozwiązać. Więc przyszłyśmy do ciebie.

— Ty akurat niewiele szłaś... — mruknęła pod nosem pegazica, ale zamilkła, kiedy klacz ziemna ją szturchnęła. Sam ogier był zajęty w tym czasie masowaniem sobie skroni kopytem, w końcu jednak chwycił nożyk i zaczął rozcinać liny.

— Czyli chcecie mi powiedzieć, że przeszłyście tak przez całe miasto przez coś, co wam kiedyś powiedziałem? — Z jednej strony było to dla niego imponujące, a nawet mu schlebiało. Od dawna nie miał u kogoś takiego posłuchu. Z drugiej zaś, ciężko było nie uznać tego za przynajmniej odrobinę głupie. — Mam nadzieję, że nikt was nie widział. Dobrze wiecie...

— Tak, wiemy, wiemy — przerwała mu Apple Bloom, którą najwyraźniej wcześniejsza sprzeczka ożywiła lekko. — Już padało, więc wszyscy się pochowali do domów. Zresztą, czemu ci tak na tym zależy? Już nie jesteśmy małe.

— Zależy mi, bo nie lubię plotek. Dawniej chciałem, żebyście uważały, bo wasze rodziny miałyby obiekcje co do odwiedzania samotnego ogiera w jego wielkim domu. Teraz... teraz byłoby tylko gorzej — odpowiedział wymijająco. Tak naprawdę zwyczajnie nie lubił ściągać na siebie uwagi, a jej ciężko było uniknąć, gdy wiązało się ze Znaczkową Ligą.

— Jak tam chcesz. Nikt nas nie widział, powinieneś być zadowolony — mruknęła pegazica. Ona również zaczęła się uspokajać, choć wciąż zdawała się gotowa w każdej chwili na nowo wybuchnąć.

— A może po prostu się boisz, że wtedy w końcu przestałbyś być dla wszystkich taką enigmą? — spytała Sweetie Belle w wyjątkowo bezpośredni jak na siebie sposób. Gdyby nie to, że ogiera na moment sparaliżował szok, zapewne zaczęłby się obawiać, czy wszystko z nią w porządku. W końcu leżenie z głową w dole nie mogło być zdrowe.

— Zawsze wolałem być anonimowym darczyńcą — odpowiedział w końcu, po chwili zbierania w sobie rezonu. — To nie w moim stylu, tak wszem i wobec ogłaszać, kim jestem i co robię.

— Raczej wolisz, żeby Ponyville nie wiedziało, kto nam podsuwał przed laty pomysły na Znaczki — zaśmiała się jednorożka. Ogier przygryzł wargę i postanowił, że musi ją jak najszybciej uwolnić, zanim do końca go rozgryzie.

— Cenię sobie swój spokój.

— Raczej chaos, który powodowałyśmy.

— Byłem zwyczajnie miły dla grupki małych klaczek.

— Hej, coś w tym jest... — mruknęła nagle Apple Bloom, lecz jej następne słowa wymazały resztki uśmiechu z ust ogiera. — Dobrze wiedziałeś, co czasami robimy przez twoje pomysły. Gdybyś tego nie lubił, raczej byś przestał.

— A tymczasem siedziałeś sobie tutaj, jak w jakimś oku cyklonu, z uśmiechem na ustach — podłapała Scootaloo. Świetnie, wszystkie trzy były przeciwko niemu.

— Ale to chyba nie tak, że uczyłeś nas tylko po to, żebyśmy szerzyły chaos, co nie? — spytała klacz ziemna, jednak zignorował ją, skupiając się na kolejnym węźle. — To były przydatne rzeczy, tak mimo wszystko...

— Rarity nigdy by mnie nie nauczyła, jak można zrobić obóz w lesie! — rzuciła z uśmiechem Sweetie Belle.

— A ta cała samoobrona zaimponowała nawet Rainbow... — mruknęła pegazica.

Ogier westchnął z ulgą, gdy rozciął ostatni z większych węzłów i liny opadły z klaczy w końcu je uwalniając. Jednorożka, nagle pozbawiona podparcia, zsunęła się z przyjaciółek, jednak on był na to przygotowany i pomógł jej pewnie stanąć na ziemi. Zaraz potem odszedł na stronę. Sam już nie był pewien, czy dziewczyny wciąż chcą mieć z nim coś wspólnego.

— Czemu do mnie przyszłyście? Czemu nie do którejś z waszych rodzin? — spytał.

— Daj spokój, z takim błotem moja siostra by nas nigdy nie wpuściła.

— Applejack zadawałaby za dużo pytań. Czasami wciąż traktuje nas jak żrebaki...

Ogier spojrzał na Scootaloo, oczekując jej wkładu w odpowiedź, ta jednak tylko odchrząknęła znacząco. No tak, jej rodzina mieszkała w chmurnym domu, więc jakakolwiek wizyta odpadała.

— Czyli po prostu nie miałyście innej opcji?

Spojrzały po sobie, jakby niepewne, co odpowiedzieć. Może dopiero w tej chwili zdały sobie sprawę, jak dla niego mogły brzmieć ich oskarżenia. Nietęga mina jako pierwsza zniknęła z pyszczka jednorożki.

— To nie tak. Znaczy, odrobinę, ale... Wiedziałyśmy, że na ciebie możemy liczyć. W końcu kto, jak nie ty, miał szansę rozwiązać te supły... To nieważne, że ci się nie udało! Po prostu... — Westchnęła, spuszczać na moment wzrok. — Dawno się nie widzieliśmy, prawda?

— To prawda — przytaknął. Taka odpowiedź mu wystarczyła. Odrobinę chaotyczna, ale szczerza, a to liczyło się najbardziej. Poza tym, chaos mu nigdy nie przeszkadzał. — W takim razie może zostanieie na noc? Mam gościnną sypialnię, będziecie mogły tam pójść spać. — Na ich pyszczkach wciąż widział niepewność, więc odezwał się znowu. — Wiecie co, wysuszcie się, a ja pójde zrobić gorącą czekoladę. Rozgrzejecie się trochę i wtedy zadecydujemy, dobrze?

Ich uśmiechy i przytaknięcia łały miód na jego serce. Pożegnał się z klaczami, a gdy tylko zamknął za sobą drzwi, odetchnął z ulgą i skierował swoje kroki do kuchni.

Może to prawda, że lubił swoje ciepłe gniazdko w oku cyklonu, ale czasami trzeba było zaprosić burzę do środka.